

Konstytucja 3 Maja

I. Mocarstwa, stronnictwa, orientacje.

Pierwszy rozbiór (1772) dowiódł, że neutralność nie zabezpieczyła Rzeczypospolitej przed rozszarpaniem. Z tragedii podziału król Stanisław August wyciągnął wniosek, że na wypadek kolejnej wojny wschodniej Polska nie powinna pozostawać z boku. Nie wolno też dopuścić do narażenia państwa Rosji, a więc do jakiejś nowej formy Konfederacji Barskiej, bo przyjdzie za to ciężko płacić. Świadom, że stoi na czele państwa niesuwerennego, którego rzeczywistym hegemonem jest Rosja, król zamierzał zaproponować Katarzynie II sojusz, czyli wciągnąć Rzeczpospolitą do wojny po stronie Imperium. W zamian za wsparcie Rosji kontyngentem wojskowym (w Petersburgu ceniono polską konnicę), liczył na subsydia na powiększenie armii, zgodę na pewne reformy ustrojowe, na nabytki terytorialne oraz gwarancję integralności kraju – ta ostatnia była elementem wszystkich traktatów przymierza.

Z taką ofertą Stanisław August udał się do Kaniowa, gdzie 6 maja 1787 r. spotkał się z Katarzyną II. Imperatorowa odbywała prowokacyjną wobec Turcji wizytację ziem, zdobytych na niej w wyniku poprzedniej wojny. Proponując przymierze, król prosił rosyjską władczynię o zgodę na sejm skonfederowany, na którym nie działało veto i można było podjąć ważne decyzje. Nie otrzymał definitywnej odpowiedzi, dostrzegł też, że Rosja zdecydowanie niechętna była sejmowi nadzwyczajnemu, a więc szybkiej aktywizacji Rzeczypospolitej. Liczne rozmowy, jakie przy okazji podróży prowadził z wizytującymi go rosyjskimi politykami, rokowały natomiast nadzieję, że sejm zwyczajny, którego termin przypadał na październik 1788 r., uzyska zgodę na obrady pod wężłem konfederacji.

W sierpniu 1787 r. Turcja wszczęła z Rosją nową wojnę, na początku października Stanisław August przesłał do Petersburga projekt aliansu. Postulując subsydia na aukcję wojska, którego część od razu stałaby się korpusem posiłkowym dla Rosji, król ostrożnie wskazywał także na potrzebę reform ustrojowych w Rzeczypospolitej i wzmocnienia pozycji własnej, by wciągnięte w wojnę państwo mogło działać sprawnie. Ponadto liczył na nabytki terytorialne.

Na odpowiedź musiał czekać dziewięć miesięcy, do lipca 1788 r. Zwłoka ta wynikała z zasadniczej rozbieżności celów Petersburga i Warszawy. Katarzyna II zdawała sobie

sprawę, że po to, by w czasie wojny z Turcją nie doszło w Polsce do antyrosyjskiej irredenty, musi poczynić jakieś koncesje. Chciała jednak, by były jak najbardziej pozorne. Uznając, że ster państwa powinien pozostawać w rękach Stanisława Augusta, konsekwentnego rzecznika orientacji rosyjskiej, obawiała się wzmocnienia pozycji monarchy, zważywszy jego dążenie do reform. Interesem Rosji było utrzymanie dotychczasowej słabości Rzeczypospolitej, niedopuszczenie do jej modernizacji.

Od wielu lat Rosja miała wypróbowany sposób utrzymywania w Polsce bezruchu: polegał na dbaniu o to, by opozycja antykrólewska była prawie tak silna, jak obóz Stanisława Augusta. Wzajemne szachowanie się obu stron gwarantowało inercję państwa. Na czele opozycji stali hetman wielki koronny Ksawery Branicki, mąż naturalnej córki imperatorowej i przyjaciel wpływowego eksfaworyta Katarzyny II – Grigorija Potiomkina; innym jej luminarzem był najbogatszy magnat w Koronie, Szczęsny Potocki, mający dobra nad rosyjską granicą; do tego obozu należał także hetman polny koronny Seweryn Rzewuski, niegdyś więzień rosyjski w Kałudze. Zorientowani oni byli na Rosję i w nowej wojnie wschodniej upatrywali szansę dla siebie: po wybuchu konfliktu – podobnie jak król – zaofiarowali Katarzynie II alians i korpus wojsk posiłkowych, w zamian za co oczekiwali zgody na przejęcie steru państwa przez opozycję i uczynienie ze Stanisława Augusta marionetki. Instrumentem przewrotu miała stać się zawiązana po województwach i skierowana przeciw królowi konfederacja, de facto - rokosz. Sojuszniem obozu hetmańskiego w tych nadziejach była druga grupa opozycyjnych magnatów – na czele z Ignacym Potockim, marszałkiem nadwornym litewskim, i Adamem Kazimierzem Czartoryskim, generałem ziem podolskich, a więc nowa generacja „Familii”. Łączyła oba odłamy nienawiść do króla, dzieliła orientacja zagraniczna. Ignacy Potocki i Czartoryski zorientowani byli na Prusy. Ponadto hetmani marzyli o przywróceniu dawnej, silnej władzy buławy, przywódcy „Familii”, podobnie jak Stanisław August chcieli reform i modernizacji państwa.

Orientacja na Prusy stanowiła zjawisko nowe. Planując kolejną wojnę z Turcją i dalsze zdobycze nad Morzem Czarnym jako główne zadanie Imperium, Katarzyna II zawarła alians z cesarzem Józefem II (1781). Musiało to doprowadzić do rozejścia się Rosji z Prusami, śmiertelnym wrogiem Austrii od czasu, gdy Fryderyk II zagarnął austriacki Śląsk (1740-1745). U schyłku 1787 r. wiadomo już było, że Petersburg nie odnowi z Berlinem sojuszu, wygasającego w marcu 1788 r.

W tym właśnie dostrzegli szansę przywódcy opozycji spod znaku „Familii”. Uważali, że Prusy, zdając sobie sprawę, iż prędzej czy później dojdzie do ich otwartego konfliktu z Rosją, będą musiały spojrzeć na Polskę inaczej niż dotąd. Nie jak na słaby kraj, którego

ziemie chciały zagrabić, lecz jak na potencjalnego sprzymierzeńca przeciw Rosji, któremu warto pomóc, by się wzmocnił. Te nadzieje wspierała zmiana na pruskim tronie: latem 1786 r. zmarł Fryderyk Wielki, a jego następcą, Fryderyk Wilhelm II miał opinię człowieka łagodnego, życzliwego sąsiadom, nie dążącego do zaborów. Do września 1788 r. zwolennicy orientacji pruskiej nie mieli sukcesów, Berlin bowiem nie odpowiadał na ich oferty.

Szlacheckie społeczeństwo powitało wybuch nowej wojny wschodniej z wielkimi nadziejami. Liczono na to, że uwikłana w konflikt na południu, Katarzyna II będzie musiała rozluźnić kuratelę nad Rzeczpospolitą. „Iam venit hora ...” – „nadeszła wreszcie godzina”, tj. szansa na wyzwolenie - takie głosy dochodziły do Warszawy z całego kraju. Tłumione dotąd nastroje antyrosyjskie potęgzały z każdym dniem. Choć bowiem rozbiór dokonały trzy mocarstwa i wszystkie trzy gwarantowały wypracowany na sejmie rozbiorowym ustrój Rzeczypospolitej, jej widocznym hegemonem pozostawała Rosja. To rosyjski ambasador sprawował w Warszawie rolę „prokonsula”, upokarzając króla, a w jego osobie cały naród. To rosyjskie wojska, choć w 1780 r. oficjalnie z Polski wyszły, buszowały nieustannie na polskich kresach, żyjąc ich kosztem i porywając tysiące ludzi na zasiedlanie zdobytych na Turcji ziem. To wreszcie Rosja narzuciła Rzeczypospolitej po rozbiorze centralną instytucję wykonawczą - Radę Nieustającą - symbol politycznej podległości Warszawy wobec Petersburga. Rada, pomyślana jako instrument osłabienia władzy Stanisława Augusta, w jego zręcznych rękach uległa przekształceniu: znacznie mniej krępowała króla, niż wszechwładnych wcześniej magnatów-ministrów, stała się też w praktyce pierwszym w miarę nowoczesnym polskim rządem. Dlatego była znienawidzona przez opozycję magnacką. Szlacheckie społeczeństwo nie orientowało się w korzystnej dla państwa ewolucji Rady, widziało w niej przede wszystkim symbol rosyjskiej hegemonii. Ułatwiało to bardzo magnackiej opozycji propagandę przeciw Radzie i jej zwierzchnikowi – królowi.

Stanisław August miał świadomość antyrosyjskich nastrojów narodu i zdawał sobie sprawę, że rodził je szczyry patriotyzm, chęć wydobycia kraju z poniżającej podległości. Liczył na to, że zawierając przymierze z Katarzyną II, okaże społeczeństwu możliwość pracy dla państwa bez zrywania z Rosją i narażania w ten sposób Polski na nowy rozbiór. Przedłużające się oczekiwanie na odpowiedź imperatorowej i wymuszona przez to inercja przekreślały te rachuby. Monarcha musiał beczynn timerzeć, jak potęgnieją antyrosyjskie emocje, on zaś traci szanse na pokierowanie społeczeństwem. Naród nie rozumiał przyczyn bierności króla, bowiem sprawa aliansu polsko-rosyjskiego musiała być do czasu utrzymywana w tajemnicy. Inercja władcy wyglądała zatem na sabotaż narodowych szans, miała uniemożliwić Polakom wykorzystanie kłopotów Imperium na froncie tureckim.

Choć Katarzyna II nie zaakceptowała projektów konfederacji opozycyjnych magnatów (bała się, że doprowadziłyby do zaburzeń w kraju), nie życzyła też sobie wzmocnienia pozycji Stanisława Augusta. Po to, by ją osłabić, na niektórych sejmikach poselskich w sierpniu 1788 r. rosyjscy agenci wręcz wspomagali wybór posłów związanych z opozycją, a marszałkostwo izby sejmowej ze strony Wielkiego Księstwa Litewskiego Petersburg wymusił dla siostrzeńca hetmana Branickiego, Kazimierza Nestora Sapiehy. W efekcie na zbierającym się 6 października sejmie, na którego skonfederowanie Petersburg przyzwolił, król miał przewagę znacznie mniejszą, niż na sejmach lat poprzednich. Te same intencje niedopuszczenia do wzmocnienia Polski i jej władcy przyświecały też rosyjskiemu kontrprojektowi aliansu: imperatorowa nie godziła się ani na reformy, ani nabytki terytorialne dla Polski, przyzwalała na niewielką (do 30 tys.) aukcję wojska. Stanisław August kontynuował jednak rokowania o kształt sojuszu i uzyskał znaczącą poprawę pierwotnych rosyjskich warunków, przede wszystkim pokaźne powiększenie subsydiów na wojsko i obietnicę płacenia ich także w czasie pokoju.

Tuż po sejmikach poselskich rosyjski ambasador w Warszawie, Otto Stackelberg, na rozkaz Katarzyny II ujawnił posłowi pruskiemu, Ludwигowi Buchholtzowi, zamiar zawarcia przymierza przez Rosję i Polskę. Prowadząc od roku wojnę z Turcją, a od lipca 1788 r. także ze Szwecją, imperatorowa musiała liczyć się z reakcją Prus, by nie ryzykować otwarcia trzeciego frontu.

Wiadomość o zamierzonym sojuszu Petersburga i Warszawy, a więc o zagrożeniu Prusom drogi do rozrostu kosztem Polski, wzburzyła Berlin. Fryderyk Wilhelm II, mimo odmiennej o nim opinii, podobnie jak poprzednik marzył bowiem o rozbiore Rzeszy. Wyrazem tych intencji stał się wypracowany po wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej „plan zamienny ministra Hertzberga”, nazwany tak od twórcy pomysłu, Ewalda Friedricha Hertzberga, wieloletniego szefa Gabinetu Fryderyka Wielkiego, a potem Fryderyka Wilhelma II. Hertzberg liczył na to, że Prusy, występując jako mediator w wojnie, skłonią Turcję do znacznych cesji terytorialnych na rzecz Austrii, ta w zamian za to zwróci Galicję Polakom, a ci, wdzięczni pośrednikowi, przekażą mu Gdańsk, Toruń i szmat Wielkopolski. W ten sposób, nie wyciągając miecza z pochwy, Fryderyk Wilhelm II zrealizuje jeden z podstawowych celów monarchii Hohenzollernów.

Po to, by do aliansu Rosji z Polską nie dopuścić, król pruski złożył w Petersburgu stanowcze veto przeciw skierowanemu jakoby przeciw niemu sojuszowi, a nad Wisłą rozpoczął kunsztowną grę, która miała sparaliżować plany przymierza w sejmie. Buchholtz otrzymał rozkaz budowania pruskiego stronnictwa i wygrywania antyrosyjskich nastrojów.

Wprawdzie na wieść o żywym oporze Prus Katarzyna II od razu – jeszcze przed otwarciem obrad sejmku - wycofała projekt sojuszu z Polską, ale to Berlina nie uspokoiło. Nad Sprewą nie miano bowiem pewności, czy sprawa aliansu rychło do polskiego parlamentu nie wróci. Gdyby zawiodła akcja w sejmie, w którym Stanisław August miał jednak przewagę, Berlin planował zorganizowanie opozycyjnej konfederacji, która wezwałaby na pomoc pruskie wojsko. Ten wariant Fryderyk Wilhelm II uznał nawet za najbardziej pożądany. Równocześnie z budowaniem propruskiej partii Buchholtz winien zapewniać Polaków o życzliwości dla nich Prus, negować zaborcze intencje Berlina, straszyć wojną turecką, która byłaby efektem aliansu Warszawy z Petersburgiem. W sposób tajny poseł miał natomiast intensywnie przeszkadzać zawiązaniu sejmowej konfederacji, krzyżować projekty reform, pracować nad osłabieniem pozycji Stanisława Augusta podkreślając jego prorosyjskie stanowisko, nie dopuszczać do uchwalenia aukcji wojska. Dwa dni po otwarciu obrad sejmku w sukurs Buchholtzowi przybył do Warszawy drugi pruski dyplomata – Włoch z pochodzenia, Girolamo Lucchesini. I okazał się tak zręcznym uwodzicielem sarmackich duchów, że rychło zastąpił na polskiej placówce wycofanego z niej Buchholtza.

II. Zwycięstwo orientacji pruskiej, obalenie "systemu rosyjskiego". Sejm rządzący.

Wydarzeniem rozstrzygającym dla losów sejmku okazała się odczytana 13 października 1788 r. deklaracja pruska. Fryderyk Wilhelm II zapewniał w niej o swej życzliwości dla Polski, ostrzegał (nie bez gróźb) przed przymierzem z Rosją i wojną turecką jako jego skutkiem, niezobowiązująco oferował Rzeczypospolitej alians z Prusami. Przyjazny ton deklaracji jaskrawo kontrastował ze sposobem traktowania Polaków przez Stackelberga. Zarówno ów ton, jak szansa na zbliżenie z Prusami, jaką deklaracja zdawała się Polsce otwierać, wzbudziły entuzjazm sejmujących. Posłowie, w większości ludzie młodzi, a przede wszystkim nie mający doświadczenia dyplomatycznego, nie domyślali się, z jak złą wiarą tekst był poczęty, nie wiedzieli, że Lucchesini i Buchholtz, lepiej niż ich władca orientujący się w nastrojach panujących w Warszawie, w ostatniej chwili wycofali z otrzymanego z Berlina tekstu deklaracji akapit, w którym król pruski powoływał się na swe prawa współgwaranta polskiego ustroju i przeciwstawiał aukcji wojska.

Deklaracja wydała się posłom dowodem, że Polska zyskała przeciw Rosji potężnego sprzymierzeńca, z którym rychło zawrze sojusz. Te iluzje napełniły sejmujących przekonaniem o wyjątkowej szansie, przed jaką stanął sejm i nadały mu reformatorski impet.

Tydzień po ogłoszeniu pruskiej deklaracji sejm w gorącej patriotycznej atmosferze uchwalił aukcję wojska do 100 tys. Stanowiło to otwarte wyzwanie dla rosyjskiej gwarancji. Tajne próby Lucchesiniego i Buchholtza, by modernizacyjną gorączkę zahamować, nie zdały się na nic. Nadzieje, że Polska, wspierana przez Prusy, może odbudować swą pozycję i trwale uniezależnić się od rosyjskiej hegemonii, podzielali nie tylko posłowie związani z Ignacym Potockim. Tak samo myślało wielu szczerych patriotów z obozu królewskiego, nie przenikających pruskiej gry. Grono regalistów zorientowanych na Rosję zaczęło gwałtownie topnieć – ster sejmu wymykał się Stanisławowi Augustowi z rąk.

Łatwość, z jaką zdobywał serca sejmujących, zaskoczyła pruskiego monarchę. Jego celem nie była wszak odbudowa sił Polski, lecz niedopuszczenie do jej aliansu z Rosją. Udając przyjaźń dla Polaków, Fryderyk Wilhelm II zamierzał doprowadzić do jak największego skonfliktowania sejmu z Imperium Katarzyny II, by przekonać Petersburg, że bez powrotu do przymierza z Berlinem Rosja nie zapewni sobie w Rzeczypospolitej spokoju. Rosnący pruski wpływ na sejmujących stanowił kapitał, którym Berlin mógł w Petersburgu okupić zgodę na nowy rozbiór Polski. Bardzo cenne byłoby z tego punktu widzenia, gdyby zorientowani na Berlin Polacy wezwali wojska pruskie do wkroczenia do Rzeczypospolitej na pomoc przeciw obozowi królewskiemu. I wreszcie Fryderyk Wilhelm nie wykluczał i takiego wariantu, że gdyby Rosja odrzuciła jego oferty powrotu do przymierza, Prusy mogłyby w nieokreślonej przyszłości zawrzeć sojusz z Polską. W zamian za wsparcie w wojnie z Austrią o Galicję (gdyby „planu Hertzberga” nie udało się zrealizować w sposób pokojowy), monarchia Hohenzollernów zażądałaby wówczas od Polaków wynagrodzenia w postaci Gdańska, Torunia i części Wielkopolski.

Najważniejszym celem ataku pruskich dyplomatów stał się Departament Wojskowy Rady Nieustającej. Jego obalenie (3 listopada 1788) dawało Berlinowi wielostronne korzyści. Po pierwsze znacząco osłabiało pozycję Stanisława Augusta, pozbawiając go realnej władzy nad wojskiem. Po drugie, w miejsce jednolitego królewskiego kierownictwa nad armią, władzę nad nią miało przejąć ciało wieloosobowe – wyłoniona z sejmu Komisja Wojskowa, co niewątpliwie polskie siły zbrojne osłabiało. Po trzecie – obalenie Departamentu Wojskowego stanowiło atak na Radę Nieustającą, instytucję symbolizującą rosyjskie władanie Rzeczpospolitą, a więc pogłębiało konflikt sejmu z Rosją.

Obalenie Departamentu Wojskowego spotkało się z ostrym i bardzo niezręcznym wystąpieniem w sejmie ambasadora Stackelberga, powołującego się na rosyjską gwarancję. Zaraz po nim przemówił Stanisław August, nie tylko ostrzegając sejmujących przed nierozważnymi działaniami, ale przekonując, „że nie masz potencji żadnej, której by interesy

mniej spierały się z naszymi, jak Rosji”; oznaczało to, że Petersburg w przeciwieństwie do Berlina nie dążył do rozbioru. Izby jednak król nie przekonał – jego trwanie przy orientacji rosyjskiej przyjęte zostało jako dowód „nałogu podległości”. Jak silne były nastroje antyrosyjskie, świadczył fakt, że po to, by zachować zaufanie izby, czołowy rusofil, Ksawery Branicki, który na sejm przybył z opóźnieniem, bo towarzyszył Potiomkiowi w obozie pod oblężonym tureckim Oczakowem, zarówno sam, jak ustami swych klientów w sejmie wychwalał Fryderyka Wilhelma II równie głośno, jak Ignacy Potocki.

Reakcją Berlina na przypomnianą przez Stackelberga gwarancję, czyli niesuwerenność Rzeczypospolitej, stała się kolejna deklaracja, ogłoszona w sejmie 20 listopada 1788 r. Pruski monarcha zrzekał się w niej swych praw gwaranta i otwarcie uznawał prawo Polski do przekształceń ustrojowych. W efekcie emocje filopruskie definitywnie zdominowały sejm: obóz Stanisława Augusta porzuciło wielu dalszych posłów i król ostatecznie stracił większość. Zdobył ją obóz zorientowany na Prusy z Ignacym Potockim na czele. Monarsze kilka tygodni później, w grudniu 1788 r., odebrano także kierownictwo spraw zagranicznych (przejęła je kolejna komisja sejmowa, praktycznie – Ignacy Potocki), a 19 stycznia 1789 r. sejm, który przedłużył swe obrady, obalił Radę Nieustającą.

Katarzyna II, którą wydarzenia w Polsce zaskoczyły, postanowiła jednak odłożyć zemstę. Imperatorowa doszła do wniosku, że należy najpierw rozstrzygnąć wojnę z Turcją, a dopiero potem zwrócić się przeciw Rzeczypospolitej. Zakładała, że Polska nie zdoła się na tyle wzmocnić, by Rosja nie pokonała jej łatwo po zakończeniu wojny wschodniej.

Brak reakcji Petersburga sejmujący odczytali jako dowód, iż Rosja pogodziła się ze stratą swego polskiego protektoratu. Sejm, zdominowany przez orientację pruską i uchodzący za sprawcę przywrócenia ojczyźnie suwerenności, zyskał ogromny autorytet w całym kraju.

Stanisław August był jedną z nielicznych osób, które nie żywiły iluzji w stosunku do Prus i przenikały prawdziwe cele ich gry. Niestety, etykieta rusofila sprawiła, że sejmowi swymi racjami przekonać nie zdołał. Posłowie nie orientowali się też, że monarcha, rzekomo całkowicie oddany Rosji, kilkakrotnie nagabywany był przez Stackelberga o wyjście z izby i zawiązanie antysejmowej konfederacji – zawsze nadaremnie. Król pozostał bowiem wierny swej zasadzie nieoddzielania się od narodu nawet wówczas, gdy ten szedł drogą uważaną przezeń za błędną.

Wiosną 1789 r. doszło w sejmie do dwóch ważnych wydarzeń. Po pierwsze uchwalony został podatek 10-go grosza (w wysokości 10% dochodu) z dóbr ziemskich, czyli od szlachty. Posłowie zademonstrowali w ten sposób poczucie odpowiedzialności za państwo i przełamali szlachecki egoizm stanowy. Po drugie po raz pierwszy ujawnił się podział w

lonie opozycji – między obozem hetmańskim, rozczarowanym tym, że sejm nie dał się sprowadzić na drogę przywrócenia władzy buławy, a reformatorami spod znaku „Familii”. Jeden z przywódców opozycji konserwatywnej, Szczęsny Potocki, rozczarowany kursem sejmu, już wcześniej wyjechał z Warszawy, a kilka miesięcy później opuścił kraj. Tymczasem Branicki i jego akolici zdołali przeforsować wadliwy etat armii, nie dopuszczając do redukcji anachronicznej kawalerii narodowej (wystąpili demagogicznie jako obrońcy uboższej braci szlacheckiej, dla której kawaleria narodowa stanowiła źródło utrzymania). Obniżyło to wartość bojową powiększanego z wielkim wysiłkiem wojska.

III. Ku nowej formie rządu i sojuszowi z Prusami.

Po kolejnym przedłużeniu trwania sejmu, w lipcu 1789 r. przywódcy izby wytyczyli mu trzy główne cele: sukcesję tronu, przymierze z Prusami i wypracowanie nowego kształtu ustrojowego (nowej formy rządu, jak to wówczas określano). Lucchesini zorientował się, że dalsze uchylanie się jego władcy od polskich ofert aliansu grozi utratą zaufania sejmujących. By temu zapobiec, udał się do Fryderyka Wilhelma II i przywiózł odeń zapewnienie, że pruski władca będzie gotów zawrzeć z Rzeczpospolitą przymierze natychmiast po tym, jak przyjmie ona nową konstytucję. Musi bowiem wiedzieć, jak wyglądać będzie państwo, wobec którego podejmie zobowiązania. Stanowisko Prus spowodowało wyłonienie przez sejm Deputacji do Formy Rządu (z Ignacym Potockim na czele), która rozpoczęła prace nad nową konstytucją. Podnosząc jej potrzebę, Hohenzollern liczył, że ułożenie nowej formy rządu zajmie sejmującym wiele miesięcy, a tymczasem wyklaruje się sprawa ewentualnej wojny z Austrią, czyli sens sojuszu z Polską. Berlin nadal przeciwny był aukcji wojska, modernizacji państwa, a zwłaszcza sukcesji tronu w Rzeczypospolitej, ale przeciwdziałał tym przemianom tajnie, kryjąc przed sejmowymi przywódcami swą złą wolę. By móc szkodzić naprawie Polski, Lucchesini wykorzystywał konserwatywnie nastawioną klientelę hetmana Branickiego (hetmańską „klikę”), na czele z Kazimierzem Nestorem Sapiehą. Ważniejszym od Sapiehy kierownikiem izby był marszałek sejmowy konfederacji koronnej, Stanisław Małachowski, człowiek uczciwy („polski Arystydes”), ale niezbyt lotny i często nadmiernie przestrzegający proceduralnych formalności. Obok celowej działalności obstrukcyjnej „hetmańskich” oraz brudzenia agentury rosyjskiej (w niej najważniejszą bodaj postać stanowił biskup inflancki Józef Kossakowski), był to istotny czynnik obniżający sprawność obrad. Na szczęście Małachowski miał przy sobie sekretarza, będącego wybitną indywidualnością polityczną - ex-

rektora i reformatora Akademii Krakowskiej, referendarza litewskiego księdza Hugona Kołłątaja.

Przekonany, że Polska potrzebuje odważnych i radykalnych rozwiązań, Kołłątaj wspierał rodzący się ruch mieszczan, którzy coraz aktywniej zaczęli domagać się dla miast szerszych praw. U schyłku listopada 1789 r. do Warszawy zjechali ich przedstawiciele i po kilku dniach obrad w ratuszu Starej Warszawy (przewodził im jej prezydent, Jan Dekert) przyjęli tekst *Memoriału miast*, autorstwa Kołłątaja. Zawierał najważniejsze postulaty reformy miejskiej, które przedstawiciele miast zamierzali przedłożyć królowi i sejmowi. 2 grudnia 1789 r. kawalkada mieszczan ubranych na czarno na znak żałoby po utraconych prawach udała się najpierw do Stanisława Augusta, następnie do marszałków sejmu oraz kanclerzy, wręczając wszystkim przygotowany dokument. Akcja mieszczan została źle przyjęta przez konserwatywną część sejmujących (widziano w niej echo rewolucji francuskiej) i przywódcy izby nie zdecydowali się na przeczytanie w niej memoriału, a tylko na relację o jego zawartości. Powstała jednak w sejmie Deputacja, której powierzono wypracowanie projektu reform dla miast królewskich. Na efekt tych prac przyszło mieszczanom czekać długo. Tymczasem przyspieszyła sprawa przymierza pruskiego.

Kłęski, jakie poniosła Turcja latem 1789 r., wzbudziły w Berlinie obawy, że Porta skapituluje wobec Rosji, zanim monarchia Hohenzollernów zdoła wyciągnąć z wojny planowane korzyści. Po to, by wzmocnić wolę walki sultana, Fryderyk Wilhelm II zdecydował się zawrzeć z Turcją przymierze – hertzbergowski wariant mediacji Prus bez udziału w wojnie wydawał się bowiem coraz mniej realny. Polski jako sojusznika Hohenzollern pod uwagę nie brał. Gdy jednak Lucchesini ostrzegł swego monarchę, że takie pominięcie Rzeczypospolitej będzie równoznaczne z utratą zaufania Sarmatów, król pruski uznał zasadność tego rozumowania. 5 grudnia 1789 r. Lucchesini zgłosił w imieniu swego władcy wolę rozpoczęcia z Rzeczpospolitą negocjacji o alians już nie po wypracowaniu nowej konstytucji, ale tylko jej zasad. Fryderyk Wilhelm liczył, że trochę się to przeciągnie, a potem będzie można – prowadząc niezbyt energicznie negocjacje - odraczać ich wynik do czasu, gdy zapadnie decyzja co do wojny Austrią.

Zasady do poprawy formy rządu zostały przez Ignacego Potockiego wprowadzone do sejmu 17 grudnia 1789 r. i po bardzo ostrej walce politycznej uchwalone 23 grudnia. W trakcie dyskusji nad *Zasadami* doszło do decydującego starcia między ich twórcami i promotorami, czyli Ignacym Potockim i jego stronnikami, a „kliką” hetmańską. Ta ostatnia przegrała nie tylko dlatego, że większość sejmujących poparła reformatorów, ale także wskutek wyraźnego opowiedzenia się za *Zasadami* króla i regalistów. Stanisław August nie

był zwolennikiem skrajnie republikańskich koncepcji Ignacego Potockiego (m. in. osłabiającej państwo przewagi sejmików nad sejmem), ale dostrzegął w *Zasadach* także rozwiązania zmierzające do modernizacji państwa, np. sejm o dwuletniej kadencji i głosowanie większością. Ponadto król miał świadomość, że wytyczne to nie konstytucja i wiele jeszcze może się zmienić na korzyść. Przede wszystkim jednak było dla monarchy jasne, że odkąd Branicki zważył w odzyskanie prerogatyw buławy, „klika” hetmańska prowadzi wobec sejmu działalność obstrukcyjną, nie licząc się z interesem państwa. Ostre starcie w sprawie *Zasad do poprawy formy rządu* doprowadziło do trwałego rozbitcia opozycji, której wspólna niechęć do obozu regalistycznego nie była już w stanie spoić.

Rozpoczęte u schyłku grudnia rokowania o przymierze z Prusami strona polska toczyła dość wartko. „Bomba” wybuchła w lutym, gdy Lucchesini wrócił od Fryderyka Wilhelma II z warunkami aliansu. Okazało się, że za samą obietnicę sojuszniczej pomocy dla Rzeczypospolitej Hohenzollern żąda Gdańska, Torunia i pewnych terenów nieopodal tego miasta. Ignacy Potocki od dawna orientował się, że za przymierze trzeba będzie w ten sposób płacić, ale dla szeregowych posłów, karmionych opowieściami o królu pruskim jako bezinteresownym rzekomo przyjacielu ludzkości, było to szokiem. Równie nieatrakcyjne dla Polski były pruskie warunki nowego traktatu handlowego. Rozczarowanie, a nawet oburzenie Polaków pruskim stanowiskiem było tak wielkie, że Lucchesini nie odważył się otwarcie go bronić. Zrzucił winę na rzekome wpływy Hertzberga, nasiąkłego duchem Wielkiego Fryderyka. Fryderyk Wilhelm II, ostrzeżony przed utratą zaufania Polaków, po raz kolejny uznał zasadność monitów Lucchesiniego. Zgodził się na alians bez żądań terytorialnych, ale bez cesji odmówił rewizji warunków niszczącego polski handel wiślany traktatu handlowego. Stanisław August próbował przekonać sejmujących, by nie akceptowali rozdzielania obu traktatów, z których handlowy stanowił probierz rzeczywistych intencji pruskiego władcy wobec Rzeczypospolitej. Daremnie. Suflerka Lucchesiniego, iż ukrytym celem polskiego monarchy było utracenie przymierza, przemówiła do sejmujących bardziej niż rady własnego króla. 15 marca 1790 r. przymierze polsko-pruskie zostało przez sejm przyjęte, 29 marca podpisane. Mimo przenikania prawdziwych intencji Prus, Stanisław August podpisał traktat. Nie dlatego, że skłoniły go do tego groźby Lucchesiniego i niektórych polskich przywódców, ale po to, by pozostać z narodem. Okazało się to ważnym krokiem na drodze przekonania owego narodu, że jego władca kierował się polską, a nie rosyjską racją stanu.

Odpowiedzią Katarzyny II na polsko-pruski traktat przymierza było odwołanie ambasadora Stackelberga; jego następcą, Jakow Bułhakow, niegdyś sekretarz ambasadora Nikołaja Repnina, potem wieloletni rezydent w Turcji, przybył do Polski w początkach

września 1790 w niskiej randze dyplomatycznej. Wszystko to oznaczało, że Rosja wciąż jeszcze udawała, iż Rzeczpospolita nie stanowiła przedmiotu jej szczególnego zainteresowania.

Czułość sejmu zwracała się zresztą w inną niż rosyjska stronę. Wiosną 1790 r. Prusy postanowiły wreszcie wystąpić stanowczo wobec Austrii. Fryderyk Wilhelm II ultimatywnie zażądał od Wiednia odstąpienia Polsce Galicji w zamian za cesję, które Prusy miały wymusić na Turcji, postawił też szereg innych warunków, na czele z zawarciem przez Austrię pokoju z Portą. Niespełnienie tych warunków oznaczało wojnę. Mogło się zatem wydawać, że choć poczęte ze złą wolą, przymierze polsko-pruskie okaże wreszcie swą przydatność w praktyce, tym bardziej, że Galicjanie, nie czekając na rozstrzygnięcia, rozpoczęli przygotowania do antyaustriackiego powstania. Jednak nowy władca krajów habsburskich, Leopold II, nie chciał wojny i zaproponował Prusom rokowania. Rozszerzania konfliktu w Europie nie życzył sobie także sojusznik Berlina – Londyn, ani aliant Austrii – Rosja, która ostrzegała Wiedeń, że zaangażowana na froncie tureckim, nie będzie w stanie wspomóc sojusznika przeciw Prusom. W tej sytuacji Fryderyk Wilhelm II (dla którego celem także nie była wojna, lecz nabytki terytorialne w Polsce) podjął negocjacje z Leopoldem II. Toczyły się one w Reichenbach (dziś Dzierżonów) na Dolnym Śląsku. Wobec tego, że Austria odmówiła przyjęcia początkowych propozycji Prus (Wiedeń nie godził się m. in. na zwrot Polakom całej Galicji), rozmowy się przeciągały. Ani Turcy, na których Prusacy chcieli wymóc cesję terytorialne na rzecz Austrii, ani Polacy nie zostali zaproszeni do stołu negocjacyjnego. Prowadzenie przez Fryderyka Wilhelma II rozmów o polskich ziemiach bez udziału Polaków bardzo rozczarowało tych ostatnich do pruskiego władcy. Z kolei wizytacja sojuszniczej polskiej armii przez pruskich generałów przekonała ich, jak mało wartościowe były formacje zbrojne Rzeczypospolitej. Wzajemne rozczarowanie, austriackie ustępstwa w sprawach nie dotyczących Galicji, wreszcie naciski sojusznika brytyjskiego skłoniły Berlin do przystania na ugodę z Wiedniem na zasadzie terytorialnego status quo. Podpisane w Reichenbach 27 lipca 1790 r. układy prusko-austriackie przekreślały perspektywę wojny, a tym samym sens przymierza polsko-pruskiego. Rozwianie się iluzji Polaków wobec Hohenzollerna wykorzystali sejmowi klienci Szczęsnego Potockiego (sterowani z Wiednia, gdzie przebywał ich „patron”) oraz rosyjscy jurgielnicy w sejmie, przeforsowując 6 września 1790 r. ustawę o niepodzielności ziem Rzeczypospolitej, czyli uniemożliwiając przyszłe cesje na rzecz Prus. Tym samym traktat z Warszawą tracił dla Berlina wszelki sens.

IV. Sejmowe batalie o kształt Rzeczypospolitej.

Rok 1790 okazał się czasem przełomowym także z uwagi na problemy ustrojowe. Jego początek przyniósł wielką dyskusję publicystyczną w sprawie tronu sukcesyjnego. Przeciwnicy sejmu dostrzegli w tej tematyce dogodną okazję zaktywizowania żywiołów konserwatywnych, zwolennicy – mobilizowania opinii w obronie sejmu i reform. Rozpoczął ten spór traktat Seweryna Rzewuskiego (wyemigrował on z kraju już w pierwszych dniach obrad Sejmu Czteroletniego) *O sukcesji tronu w Polsce rzecz krótka*, rozpowszechniany od stycznia 1790 r. Liczne repliki, z których najwybitniejszą były Hugona Kołłataja *Uwagi nad pismem (...) O sukcesji tronu w Polsce rzecz krótka*, wykazywały, że różnice poglądów dotyczyły nie tylko sprawy korony dziedzicznej, ale także innych zasadniczych kwestii ustrojowych: pojmowania wolności w sposób nowoczesny czy anachroniczny (ten ostatni z hetmanami jako „filarami wolności”), wizji polskiej demokracji (czy ma rządzić krajem oligarchiczna grupa magnatów, czy też szlachta średnia), miejsca monarchii w ustroju Rzeczypospolitej, wreszcie – zadań i roli aktualnego sejmu, frontalnie przez Rzewuskiego zaatakowanego.

W sierpniu 1790 r. Ignacy Potocki wniósł na forum sejmu projekt nowej konstytucji – *Projekt do formy rządu*. Obszerny, liczący 658 artykułów tekst miał charakter skrajnie republikański. W polskich warunkach oznaczało to, że nie tylko utrwał słabość władzy wykonawczej na wszystkich jej szczeblach, ale wykazywał nieufność nawet wobec centralnej instytucji ustawodawczej, jaką był sejm. Praktycznym hegemonem państwa miały stać się sejmiki (sejm był spętany przysłanymi przez nie instrukcjami poselskimi), władza królewska została odarta ze wszystkich prerogatyw, ale – pozornie niekonsekwentnie - stawała się dziedziczną. Stanisław August, praktyk życia politycznego, uważał *Projekt do formy rządu* za całkiem niezyciowy i dlatego niebezpieczny dla kraju, choć dostrzegał także walor zawartych w nim zamysłów reformatorskich (np. głosowanie większością). Król był z przekonania monarchistą, tj. zwolennikiem silnej prerogatywy królewskiej, silnej i sprawnej centralnej władzy wykonawczej - odpowiedzialnej przed sejmem. To ostatnie różniło monarchizm od absolutyzmu.

Przywódcy sejmowi postanowili rozpocząć dyskusję konstytucyjną od kwestii uznanej przez nich za kluczową – sukcesji tronu. Toczone w sierpniu i wrześniu 1790 r. w izbie spory przebiegały niezwykle burzliwie i wskazywały na rosnącą siłę przeciwników sejmu – przypomnijmy, że wszczęto owe spory bezpośrednio po klęsce, jaką stanowiły dla Polski układy w Reichenbach. W dyskusji zarysował się nowy układ sił: z jednej strony plasowali się konserwatyści z „kliki hetmańskiej”, klienci Szczęsnego Potockiego, rosyjscy jurgieltnicy oraz konserwatywnie nastawieni członkowie obozu królewskiego, z drugiej – niepomierne

liczniejszej – „Familia” z Ignacym Potockim na czele oraz większość regalistów. Stanisław August, choć generalnie *Projekt do formy rządu* oceniał jako fatalny, nie zamierzał wspierać w jego zwalczaniu obozu wrogiego sejmowi. Zresztą z uwagi na kwestię sukcesji król – któremu prawo wprost zakazywało promowania tego rozwiązania ustrojowego – nie mógł się w tę sprawę angażować bezpośrednio, choć wolną elekcję uważał za główną przyczynę słabości polskiego państwa. Ostatecznie obóz Ignacego Potockiego sprawę przegrał – sejm tron dziedziczny odrzucił; nie bez wpływu na tę decyzję pozostały przecieki, że prawdziwym celem pana Ignacego było obdarzenie dziedziczną koroną Hohenzollernów. A działo się to wszystko bezpośrednio po wielkim zawodzie Polaków wobec Fryderyka Wilhelma II, jaki przyniosła ugoda w Reichenbach.

Dzięki pomocy, jakiej regalicy udzielili obozowi Ignacego Potockiego, sejm zdołał ostatecznie coś w kwestii tronu zmienić – skierował do województw zapytanie o zgodę na wybór Elektora Saskiego za życia Stanisława Augusta.

Zarówno gorące debaty w sprawie korony dziedzicznej, jak i dalszy ciąg sporów o *Projekt do formy rządu*, toczonych jesienią 1790 r., także po decyzji o przedłużeniu kadencji sejmiku na dalsze dwa lata z dodatkowym kompletem posłów, przekonały reformatorów, jak kiepski merytorycznie był tekst wypracowany przez Ignacego Potockiego. Autorytet tego wszechwładnego w sejmie do lata 1790 r. polityka zaczął wyraźnie słabnąć. Oprócz kompromitacji jego pomysłów konstytucyjnych przyczyniło się do tego rozczarowanie społeczeństwa do orientacji na Prusy, której Potocki był postacią sztandarową, a także znaczące przemiany w mentalności „narodu politycznego”. Owe przemiany dotyczyły przede wszystkim tej części szlachty, która znajdowała się w sejmie lub obserwowała go przebywając w Warszawie i w sposób przyśpieszony dojrzewała. Już w końcu pierwszego roku obrad Stanisław August zaobserwował, że silna wcześniej przewaga magnatów nad szlachtą, widoczna także w początkach sejmiku, ewidentnie słabła, a posłowie wywodzący się ze średniej szlachty przestawali słuchać przywódców stronnictw i zaczęli „rządzić się własnymi głowami”, jak to król ujął. Proces politycznego usamodzielniania średniej szlachty, promowania zdolnych jej przedstawicieli na ważne stanowiska państwowe i czynienia z niej rzeczywistego podmiotu demokracji monarcha konsekwentnie inicjował od początku panowania. Czynił to wzorem swego wuja, kanclerza litewskiego Michała Czartoryskiego, którego pochwałę za tę działalność uwiecznił w pamiętnikach. Ignacy Potocki, choć niezbyt zamożny, był magnatem w każdym calu i tę „pańskość” marszałka litewskiego oraz jego pogardliwy stosunek do „młodszych braci”-szlachty dostrzegano. Gdy kilka lat wcześniej Stanisław August mianował na urząd podskarbiego nadwornego litewskiego wywodzącego

się ze średniej szlachty Antoniego Dziekońskiego, Potocki pisał do Branickiego o „upodleniu wszystkich stanowisk”.

O pogłębiającym się w trakcie sejmu konflikcie szlachecko-magnackim świadczył fakt, że oskarżenie o to, iż „mówi nie jak szlachcic, mówi jak pan” (sformułowanie Kołłątaja z repliki na traktat Rzewuskiego *O sukcesji tronu w Polsce*) stanowiło stały element w publicystyce pro sukcesyjnej, szermującej argumentem, że wolna elekcja leżała w interesie magnatów, ze szkodą dla szlachty i państwa. Podobny duch panował podczas sejmowych sporów o instytucję króla, gdy jej przeciwnikom wyrzucano, że gdyby nie było monarchy, mielibyśmy „królikarnię” - rządy wielu „królików”-magnatów. Otóż kilka dni po uchwale z 6 września 1790 r. o niepodzielności terytorium Rzeczypospolitej, uchwale ujawniającej słabość obozu Ignacego Potockiego, w sejmie rozpatrywano problem przywrócenia królowi prerogatywy nominacyjnej. Kuzyn marszałka nadwornego litewskiego, poseł braclawski Seweryn Potocki, wypowiedział się w duchu przeciwnym monarsze i sprowokował tym słynną replikę Piusa Kicińskiego, szefa Gabinetu Stanisława Augusta. „Ten to jest zamiar, Najjaśniejsze Stany – mówił Kiciński – iżby kilkanaście paniczów wzięło w swe absolutne panowanie cały kraj i żeby szlachtę, swych braci, w prawną podgarnęli podległość, jak już od stu lat usiłowali (...). Idzie teraz o wydarcie z rąk królewskich rozdawnictwa urzędów. (...) Trudno nie zgodzić się z posłem braclawskim – kontynuował z gryzącą ironią Kiciński - że król nie umiał piastować prerogatyw tronu (...). Nieboracy panięta, którzy tylko sami byli naturalnymi kandydatami do intratnych królewszczyzn (...), którzy gdyby im król co odmówił, gotowi by go traktować jako wiarołomcę, pozbawieni zostali obfitego źródła, z którego ustawicznie czerpali dla siebie opatrzenie (...). A toż to nie jest niesprawiedliwość króla, że się odważył kiedy niekiedy osadzać drobną szlachtą krzesła ministrowskie i senatorskie, które były niezaprzeczoną własnością paniąt (...). Teraz ministeria spodłone, senat spodłony – robił Kiciński aluzję do wypowiedzi marszałka Ignacego Potockiego –. Bo któż w nich zasiada? Aż wstyd powiedzieć – oto mało kto z pierwszych familii, oto – sama prawie prosta szlachta. Co to za krzywda dla osób pierwszej rangi! (...) Ej, bracia kochani, (...) zrzućcie z oczu zasłonę, a zobaczycie, że tu o to idzie, aby zrobiwszy króla (...) nieużytecznym i w narodzie ohydzone, wydrzeć z rąk jego tę tarczę opieki, którą dotąd słabszych od gwałtu mocniejszych skutecznie zasłaniał. Chciało się paniętom zawsze przewodzić po województwach i powiatach; znaleźli sprawiedliwy odpór od szlachty równej sobie, wspartej opieką dobrego króla, dobrego obywatela. Trzeba więc tę opiekę oczernić (...), trzeba władzę królewską (...) do reszty zniszczyć, a potem dopiero pojechać po słabej szlachcie, znikąd pomocy nie mającej”.

Antymagnacka filipika Kicińskiego przesądziła o przywróceniu monarsze 13 września 1790 r. prerogatywy nominacyjnej, ale na marginesie cytowanej mowy warto zauważyć istotę przemiany, jaka się dokonała w szlacheckiej mentalności. W czasach saskich umysły powszechnie jeszcze owładnięte były strachem przed absolutyzmem, do którego w sposób rzekomo naturalny miał dążyć każdy monarcha. Ratunkiem przed utratą wolności mieli być magnaci, zwłaszcza ministrowie, zainteresowani utrzymaniem szerokich kompetencji swych urzędów, a więc niedopuszczeniem do wszechwładzy (absolutyzmu) króla. Jako „filary wolności” traktowano hetmanów – ministrów posiadających największe prerogatywy. Mowa Kicińskiego dowodziła zupełnego odwrócenia wektorów. W jej świetle realne zagrożenie dla wolności stanowili magnaci, którzy szermując wolnościową frazeologią i strasząc szlachtę królewskim absolutyzmem de facto sprawowali władzę w kraju, zapewniwszy sobie najważniejsze urzędy i zagarnąwszy najbardziej dochodowe królewszczyzny. Było to możliwe także dzięki temu, że wobec słabej władzy monarszej „królikarnia”, tj. magnaccy oligarchowie nie musieli obawiać się koronowanego przeciwnika - dla ich potęgi nie było przeciwwagi. Świadoma działalność Stanisława Augusta szła w dwu kierunkach. Król z jednej strony walczył o swe prerogatywy i potrafił czynić z nich użytek, z drugiej konsekwentnie promował szlachtę średnią jako podmiot polskiej demokracji, wspierając ją przeciw magnatom.

V. Sejm w podwojonym składzie - nowy układ stronnictw. Prace konstytucyjne.

W przededniu wyborów drugiego kompletu posłów na sejm (sejmiki poselskie wyznaczono na 16 listopada 1790 r.) układ sił w kraju zmienił się diametralnie w stosunku do lata-jesieni 1788 r. Zwycięska w początkach obrad opozycja rozbiła się na dwa wrogie odłamy - reformatorski Ignacego Potockiego oraz Adama Czartoryskiego i konserwatystów z hetmańską „kliką” na czele, wzmocnionych jurgieltnikami rosyjskimi oraz przeciwnikami przemian z dawnego stronnictwa królewskiego. Wszystkie ugrupowania opozycji, tak potężnej na początku sejmu, bardzo straciły na popularności. Przywódcy „Familii” zaczęli rozumieć, że bez ścisłej współpracy z królem nie przebudują kraju. W toku dwuletnich obrad zmienił się też bardzo stosunek sejmujących do monarchy. Zrozumiano, że nie jest on rzecznikiem interesów rosyjskich, a oskarżenia o dążenia absolutystyczne przestały działać jako straszak. Dzięki konsekwentnej postawie proreformatorskiej i widocznej gotowości do wspierania modernizacyjnych projektów opozycji, w miarę słabnięcia autorytetu Ignacego Potockiego Stanisław August zaczął odzyskiwać status naturalnego przywódcy sejmu.

Rozstrzygające dla dalszych losów tego ostatniego okazały się listopadowe wybory poselskie. Po pierwsze, wygrał je król, który w izbie o podwojonym składzie znów miał większość. Po drugie, instrukcje poselskie przyniosły kompromitację republikańskich rozwiązań Ignacego Potockiego. Sejmiki zaaprobowały wprowadzić elekcję vivente rege Elektora Saskiego, ale sejmowi przywódcy liczyli na więcej. Mieli nadzieję (i w tym kierunku prowadzili agitację), że sejmikujący „domyślą się”, iż Polsce potrzebna jest sukcesja tronu, której wskutek oporu wrogów reform sejm nie mógł oficjalnie rekomendować. W instrukcjach uderzał też konserwatyzm prowincji: atakowano m. in. Komisję Edukacji Narodowej i żądano przywrócenia szkolnictwa zakonnego, by można było dochody Komisji przeznaczyć na wojsko i zmniejszyć obciążenia podatkowe szlachty. Prowincjonalna szlachta średnia nie chciała też słyszeć o redukcji swej uprzywilejowanej pozycji, tzn. o podzieleniu się władzą polityczną z mieszczaństwem oraz ulgach dla chłopów. W wielu instrukcjach wprost żądano ukarania księdza Hugona Kołłątaja, w którego pismach (tylko formalnie anonimowych) słusznie widziano najgorliwszego promotora przemian społecznych. Bił w oczy dystans między „Warszawą”, w której w ciągu dwu lat sejmowania dokonał się „przewrót umysłowy”, a prowincją, wciąż silnie tkwiącą w stanowych i ustrojowych uprzedzeniach.

Ignacy Potocki doszedł do wniosku, że wyniki sejmików definitywnie przekreślają sens jego republikańskich koncepcji z hegemonią w państwie sejmików. Polska, jak się okazało, nie dojrzała jeszcze do republikanizmu, o wiele bardziej stosowny był dla niej ustrój zbliżony do monarchizmu, w którym ster rządów należeć miał do silnej władzy centralnej z królem na czele. 4 grudnia 1790 r. marszałek nadworny litewski udał się na zamek do Stanisława Augusta i w kilkugodzinnej rozmowie ustalili, że władca przejmie inicjatywę. Monarcha na prośbę Ignacego Potockiego zobowiązał się do opracowania nowej konstytucji, *Projekt do formy rządu* poszedł do lamusa. Uzgodniono też stałe odtąd współdziałanie w sejmie obu grup reformatorskich – regalistów i „Familii”. W ten sposób powstało nowe sejmowe stronnictwo patriotyczne. Trzeba oddać sprawiedliwość Ignacemu Potockiemu, że mimo osobistej wieloletniej niechęci do Stanisława Augusta potrafił, dla dobra państwa, oddać królowi ster działań konstytucyjnych, gdy zwątpił w to, że jemu samemu uda się przygotować niezbędne dla Rzeczypospolitej rozwiązania ustrojowe.

Stanisław August bardzo szybko naszkicował ustawę zasadniczą, po czym – prawdopodobnie jeszcze przed Bożym Narodzeniem 1790 r. (najpóźniej około 10 stycznia 1791) - przekazał jej wstępny zarys Ignacemu Potockiemu. Pośrednikiem między monarchą i królem był w tych pracach Włoch Scipione Piattoli, sekretarz króla, wcześniej zaś sekretarz

Potockiego, cieszący się zaufaniem zarówno władcy, jak marszałka nadwornego litewskiego. Korekty Potockiego, zgodnie z jego republikańskimi przekonaniem, szły w kierunku osłabienia władzy króla i ministeriów oraz zwiększenia wpływu sejmu na centralne władze wykonawcze. Udział Piattolego w dyskusjach nie ograniczał się do roli sekretarza – miał on także wpływ na treść redagowanych tekstów, dlatego uważamy go za jednego z autorów Konstytucji 3 Maja. Obok Piattolego, Stanisława Augusta oraz Ignacego Potockiego do grona autorów zalicza się Hugo Kołłątaj.

Marszałek Małachowski miał dość zajęć podczas sesji sejmowych i zarezerwowany dlań udział w tajnych pracach nad konstytucją przejął jego sekretarz, do którego sternik izby sejmowej żywił pełne zaufanie. Format intelektualny księdza referendarza litewskiego, znanego już autora ważnych pism politycznych (*Listów Anonima* z 1788-1789 r., *Odezwy do Deputacji Konstytucyjnej* z września 1789, wspomnianej repliki na tekst antysukcesyjny Rzewuskiego, traktatu *Co się też to dzieje z nieszczęśliwą ojczyzną naszą* przygotowanego na listopadowe sejmiki 1790 r.) doceniali także król i Potocki. Dla Kołłątaja przeznaczał Stanisław August ważne miejsce we władzach państwa – stanowisko podkanclerzego koronnego.

Czystopisowa wersja ustawy rządowej, przepisana przez Piattolego i uwzględniająca pierwsze poprawki Ignacego Potockiego poczynione na oryginale króla, istniała najpóźniej 20 stycznia 1791. Nad nią toczyły się między monarchą, Ignacym Potockim i Piattolim dalsze dyskusje. Zapewne już wówczas, od stycznia 1791 r., uczestniczył w nich także ex-rector Akademii Krakowskiej. Jego autorski udział był szczególnie istotny w odniesieniu do kwestii społecznych.

VI. Ku uchwaleniu Ustawy Rządowej.

Wypracowana w ten sposób ok. połowy lutego 1791 r. francuska wersja projektu ustawy zasadniczej została oddana do tłumaczenia na język polski. Przekład, ukończony najpóźniej 3 marca 1791 i zatytułowany „Reforma Konstytucji”, został w trakcie przepisywania go przez królewskiego sekretarza zmieniony w stosunku do francuskiego oryginału - monarcha przywrócił szereg stypulacji, wcześniej przez Ignacego Potockiego usuniętych lub osłabionych. Do prac nad polską wersją przystąpili znów Potocki i Kołłątaj. Marszałek litewski dostrzegł odmienność tłumaczenia od francuskiego oryginału i starał się monarchistyczne korekty przekształcić w duchu republikańskim. Wkład Kołłątaja okazał się bardzo istotny i rękopis, wyszły po tych wszystkich poprawkach spod jego ręki, stanowił już

bezpośrednią podstawę Ustawy Rządowej 3 Maja. Była ona gotowa i została zaakceptowana zasadniczo przez wszystkich autorów na przełomie marca i kwietnia 1791 r. Pewne jednak założenia – w szczególności dotyczące kompetencji Straży Praw (rządu) i w niej króla – pozostały nieomówione i ucierano je do ostatniej chwili, wręcz do poranka 3 maja.

Stanisław August chciał sfinalizować przyjęcie przez sejm konstytucji tuż po uzgodnieniu zasadniczego jej projektu, tj. na początku kwietnia 1791 r. Pozostali twórcy doprowadzili do odroczenia sprawy. Już wcześniej (w lutym 1791 r.) ustalone zostało między nimi, że dla łatwiejszego przeforsowania projektu w sejmie król nie będzie występował jako jego twórca, lecz przyjmie go od sejmujących. Od kwietnia zajęto się stopniowym rozszerzaniem grona wtajemniczonych do kilkudziesięciu osób. Miały się one stać obrońcami projektu po wniesieniu go do izby sejmowej. Wszystko to nadal czyniono w tajemnicy, z obawy, by wskutek przedwczesnego ujawnienia trwających jeszcze prac nie narazić ich na storpedowanie przez obóz konserwatywny, a także jego zagranicznych popleczników, przede wszystkim Rosję. Dopiero w przeddzień wprowadzenia projektu do sejmu zdecydowano się pokazać go szerokiemu gronu potencjalnych zwolenników - w nocy z 2 na 3 maja 1791 r. 102 członków sejmu podpisało tzw. „Asekurację”, deklarując w niej gotowość wspierania ustawy zasadniczej w sejmie. Nazajutrz nastąpiła „rewolucja 3 maja”.

W skład *Ustawy Rządowej 3 Maja* weszły dwa wcześniej powstałe dokumenty – dotyczące sejmików i miast.

Prawo o sejmikach z 24 marca 1791 r. zawierało ważne novum w odniesieniu do stanu szlacheckiego, a więc podmiotu polskiej demokracji: prawa wyborczego pozbawiało szlachtę nieposiadającą – gołotę, czynszowników, dzierżawców, wobec właścicieli wyznaczało (dość niski) cenzus majątkowy. Było to uderzenie w magnatów, którzy nierzadko sprowadzali na sejmiki rzesze szlacheckiego gminu, by uzyskać w ten sposób fizyczną przewagę i zastraszyć przeciwników lub - w wypadku głosowań – zapewnić sobie większość.

Ustawa *Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej*, uchwalona 18 kwietnia 1791 r., była najdonioślejszą reformą społeczną dokonaną na Sejmie Czteroletnim. Wspomniano wyżej, że najbardziej zdecydowanym promotorem przemian społecznych w Rzeczypospolitej był Kołłątaj. We wrześniu 1789 r., gdy powstała Deputacja do Formy Rządu, ksiądz referendarz litewski w skierowanej do niej *Odezwie* (nawiązując też do swych wcześniejszych *Listów Anonima*) przekonywał do konieczności dwóch radykalnych decyzji: obdarzenia wolnością chłopów i uczynienia z mieszczan osobnego stanu sejmowego, a więc przyznania im pełnych praw politycznych. Postulat wolności osobistej dla chłopów (w miejsce przypisania ich do ziemi) Kołłątaj uzasadniał nie tylko argumentem przyrodzonego

prawa człowieka do wolności, ale także potrzebą polityczną: Polska, otoczona wrogimi mocarstwami, nie obroni się przed nimi, jeśli nie będzie mieć wielu milionów obrońców. Chłopu, jęczącemu w niewoli, jest obojętne, czy krajem rządzi polski król, pruski monarcha, czy rosyjska imperatorowa – jego niewola jest równie nieznośna. Gdy obdarzy się go natomiast wolnością, chłop poczuje się współobywatelem kraju i będzie gotów o jego suwerenność walczyć.

Równie głęboko rozumiał Kołłątaj potrzebę przyznania praw politycznych mieszczanom. Powszechnie przyjmowano, że po to, by powiększyć dochody skarbu Rzeczypospolitej (niezbędne m. in. na aukcję wojska), trzeba podnieść status ekonomiczny miast rozszerzając prawa ich mieszkańców. Ex-rektor Akademii Krakowskiej nie uważał tej argumentacji za wystarczającą. Kołłątaj pesymistycznie oceniał stan polskiej demokracji, zdawał sobie sprawę, że poza demokratyczną frazeologią, na którą szlachta była bardzo wyczulona, kryły się od dawna rządy magnatów. Wypaczonej w ten sposób demokracji sama szlachta, w przekonaniu Kołłątaja, poprawić nie zdoła – okazała się za słaba, zbyt uległa magnatom. Dlatego potrzebowała wsparcia – miało je przynieść obdarzone prawami politycznymi mieszczaństwo. Osobna izba sejmowa dla posłów mieszczańskich stanowiła zatem warunek uzdrowienia ustroju Rzeczypospolitej, a podmiotem prawdziwej, nie zaś fasadowej demokracji miała się stać tyleż szlachta średnia, co mieszczaństwo.

Poglądy te okazały się nie do zaakceptowania nawet dla większości posłów Sejmu Czteroletniego, którzy w ciągu wielomiesięcznych obrad pokonali sporo ustrojowych przesądów. Przyjęte 18 kwietnia 1791 r. regulacje sprawy miejskiej dotyczyły tylko miast królewskich (stąd tytuł ustawy – *Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej*). Reformatorzy liczyli jednak, że przykład ten szybko podziała także na miasta prywatne. Mieszczanom przyznawano w całej rozciągłości prawo *neminem captivabimus*, a więc zasadę nietykalności osobistej i majątkowej (nikt nie może zostać uwięziony lub pozbawiony majątku bez prawomocnego wyroku sądowego). Obywatele miast mogli odtąd sprawować wszelkie godności, zastrzeżone dawniej tylko dla szlachty – w cywilnych urzędach państwowych, w sądownictwie wszelkiego rodzaju, w wojsku (tu chodziło o stanowiska oficerskie), w Kościele katolickim, uzyskiwali też prawo nabywania dóbr ziemskich poza terenami miejskimi. Miasta wyłączano spod władzy sądowej starostów (stanowiła ona najdotkliwsze upośledzenie gospodarcze) i poddawano wyłącznie zreorganizowanemu sądownictwu miejskiemu (samorządowemu). Samorządowej władzy administracyjnej i sądowej miast podlegały wszystkie posesje miejskie – likwidowano szkodliwy dla gospodarki miast, odrębny status położonych na ich terenie enklaw

szlacheckich (jurydyk). Szlachcic, który zajmował się handlem lub rzemiosłem i przyjmował prawo miejskie, nie tracił (jak było dotąd) szlachectwa. W utworzonych u schyłku roku 1789 samorządowych organach administracji lokalnej, komisjach cywilno-wojskowych, zastrzegano trzy miejsca dla obywateli miast.

Mieszczanom nie przyznano rangi osobnego stanu sejmowego i nie powstała w sejmie izba mieszczańska, ale duże miasta (takie, w których istniały sądy wyższej, apelacyjnej instancji) miały odtąd wybierać na sejm po jednym plenipotecie. Ci (w liczbie 24) wchodziłi w skład Komisji Policji, Komisji Skarbowej i Asesorii, w których w odniesieniu do spraw miast i handlu mieli takie same prawa, jak posłowie szlacheccy, włącznie z występowaniem na forum sejmu. Dawało to gwarancję, że wszelkie decyzje gospodarcze będą podejmowane z uwzględnieniem interesów miast i sprawiło, że prawo o miastach (spełniające większość postulatów sformułowanych już w *Memoriale miast* z 1789 r.) zostało przez samych mieszczan przyjęte bardzo życzliwie.

Rekompensatę niepełnych praw politycznych przynieść miały masowo stosowane nobilitacje. Automatycznej nobilitacji podlegali wszyscy miejscy plenipotenci po dwuletnim stażu w sejmie. Po złożeniu podania u marszałka sejmowego nobilitację z mocy prawa uzyskiwali ci mieszczenie, którzy nabyli dużą posesję dziedziczną (rozstrzygał cenzus podatkowy). Obowiązkowa była nadto nobilitacja na każdym sejmie 30 najbogatszych i najbardziej aktywnych mieszczan (wyróżniających się w wojsku, komisjach cywilno-wojskowych i gospodarce), automatyczna z mocy prawa tych, którzy uzyskali wyższe godności w wojsku (od kapitana i rotmistrza), administracji państwowej i sądowej (od regenta kancelarii poczynając). W ten sposób, jak liczyli reformatorzy, w niedługim czasie stan szlachecki miał wchłonąć najaktywniejszą część stanu miejskiego i tą drogą zmienić de facto skład społeczny warstwy, będącej podmiotem polskiej demokracji.

Przebieg sesji, na której miano przyjąć nową konstytucję, został przez przywódców sejmowych starannie zaplanowany. Przyśpieszając w ostatniej chwili termin tego wydarzenia, chciano się zabezpieczyć przed zbyt licznym powrotem do Warszawy po feriiach wielkanocnych posłów i senatorów, w których upatrywano przeciwników reform. Wsparcia przemian oczekiwano z kolei od warszawskiej ulicy – mieszczenie, po uchwaleniu prawa o miastach królewskich, byli entuzjastycznie nastawieni do sejmu. Na wszelki wypadek zadbano też o to, by wokół zamku znalazły się oddziały wojskowe, dowodzone przez przychylnych modernizacji dowódców.

Przebieg sesji 3 maja 1791 r. znamy z wielu opisów. Rozpoczęto ją od tendencyjnie dobranych relacji z zagranicy, by spotęgować wrażenie zagrożenia państwa i konieczności

wykorzystania kończącego się okresu koniunktury międzynarodowej. Poproszony o sugestię co do dróg ratunku, król wskazał go w uchwaleniu nowej ustawy zasadniczej, którą, jak słyszał, grono posłów przygotowało. Dopiero po lekturze tekstu konstytucyjnego projektu do dyskusji włączyli się obecni w izbie przeciwnicy przemian, ochłonawszy z zaskoczenia. Najślynniejszym wyczynem z ich strony było wystąpienie posła kaliskiego Jana Suchorzewskiego, który wyprowadził na środek izby kilkuletniego synka i groził, że go zabije, by nie dożył grobu polskiej wolności, jaki rzekomo miała oznaczać proponowana ustawa zasadnicza. Po przerwaniu tej groteskowej sceny (ojca i przestraszone dziecko wyprowadzono z izby), mimo prokonstytucyjnej presji, kilkunastu posłów wypowiedziało się w dyskusji przeciw projektowi i obrady się przeciągały. W pewnym momencie, gdy Stanisław August podniósł rękę, by zabrać głos, zrozumiano to jako intencję zaprzysiężenia ustawy. Izba podjęła to z aplauzem, król przysiągł i konstytucja przez aklamację (bez głosowania) została przyjęta, a zebrani udali się do katedry na Te Deum. Pozostali w izbie oponenci, których było dwudziestu kilku, stanowili znikomą mniejszość nawet w stosunku do sygnatariuszy „Asekuracji”. Czuli się zdezorientowani i zagubieni, ale następnego dnia złożyli w grodzie warszawskim protestację. Dwa dni później, 5 maja, sejm dopełnił szeregu formalności, o których 3 maja zapomniano: ustawę podpisali członkowie Deputacji Konstytucyjnej, dokument oblatowano w grodzie. Przyjęto też *Deklarację stanów zgromadzonych*, wyrażającą wolę obrony konstytucji i ustalającą na 3 maja coroczne uroczystości „na podziękowanie Bogu za zdarzoną chwilę pomyślną wydobycia Polski spod przemocy obcej i nieładu domowego, za przywrócenie rządu, który najskuteczniej wolność naszą prawdziwą i całość Polski zabezpieczyć może”. W imieniu narodu twórcy *Deklaracji* zobowiązywali się do wystawienia Bogu trwałego dowodu wdzięczności – kościoła poświęconego najwyższej Opatrzności. Wmurowanie kamienia węgielnego pod tę budowlę odbyło się 3 maja 1792 r., w pierwszą rocznicę uchwalenia Ustawy Rządowej, obchodzoną niezwykle uroczyście.

VII. Konstytucja 3 Maja 1791 r. – program modernizacyjny Rzeczypospolitej.

Ustawa Rządowa 3 Maja 1791 r. zaczyna się od preambuły, której twórcy dawali wyraz swym intencjom: poczuciu odpowiedzialności za państwo, przekonaniu, że wypracowali jak najlepsze rozwiązania, wierze, że przyjmowana konstytucja zabezpieczy byt Rzeczypospolitej, ugruntuje jej suwerenność na zewnątrz i wolnościowy ustrój wewnątrz. Artykuł I – Religia panująca – potwierdzał tolerancję dla wszystkich wyznań, ale za panujące

uznawał rzymsko-katolickie i zakazywał pod karą odstęstwa od niego (istnienie religii panującej stanowiło w XVIII w. normę). Artykuł II – *Szlachta ziemianie* – ogólnikowo i w sposób celowo wielosłowny potwierdzał uprzywilejowane miejsce szlachty w społeczeństwie, ale konkretnie wymieniał tylko przywilej *neminem captivabimus*. Znamienne było przemilczenie - tekst nie wspominał o gwarancji władzy szlachty nad chłopami, szlachtę uznawał „za najpierwszych obrońców wolności i niniejszej konstytucji”, ale nie jedynych. A przypomnijmy, że tym, iż „panowie bracia” byli jedynymi obrońcami Rzeczypospolitej, uzasadniano ich uprzywilejowaną pozycję w państwie. I wreszcie nie tutaj, ale w artykule o sejmie przypomniano obowiązujący charakter prawa o sejmikach, a więc pozbawienie szlachty nieposiadającej praw politycznych. Artykuł III – *Miasta i mieszczenie* – uznawał ustawę „Miasta nasze królewskiej wolne w państwach Rzeczypospolitej” za integralną część konstytucji, dodając, że została przyjęta dla powiększenia bezpieczeństwa i siły państwa. Artykuł IV – *Chłopi włościanie* – przynosił nowe, acz skromne rozwiązania. Zaczynał się od zapewnienia chłopom (w których uznawał „najlicniejszą – a zatem najdzielniejszą kraju siłę”) opieki prawa i władz krajowych. Było to odejście od ugruntowanej od czasów Zygmunta Starego zasady nieingerencji państwa w stosunki między chłopem i dziedzicem. „Opieka władz krajowych” stawała się tym istotniejsza, że między szlachcicem (przypomnijmy: właścicielem chłopskiego gruntu) i chłopem (jego użytkownikiem) mogły być odtąd zawierane dobrowolne umowy co do wzajemnych zobowiązań, których żadna ze stron jednostronnie nie mogła zerwać. Ci chłopci (i tylko ci), którzy przybywali lub wracali do Polski z zagranicy, uzyskiwali automatycznie wolność osobistą, by „jak najskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej”.

W artykule V – *Rząd, czyli oznaczenie władz publicznych* – mowa była o trójpodziale władz na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, z zaznaczeniem, że pewne regulacje w sprawie ustroju sądownictwa powstaną po uchwaleniu konstytucji (dowód, że konstytucja nie przesądzała wszystkich ważnych kwestii ustrojowych). W artykule tym na uwagę zasługuje też wstępna deklaracja, że „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu” – narodu nie ograniczono tu do szlachty, co jeszcze w *Zasadach do poprawy formy rządu* konserwatyści zdołali wymusić.

Artykuł VII – *Sejm czyli władza prawodawcza* – przewidywał, że sejm, złożony z senatu wraz z królem oraz izby poselskiej, miał mieć kadencję dwuletnią (poza sesjami zwykłymi, w czasie jej trwania był zawsze gotowy do zwołania na sesję), wszystkie decyzje podejmowano większością głosów. Znoszono w związku z tym sejmy konfederackie, podobnie jak wszelkie inne typy konfederacji. Stwierdzenie, że sejmujący to „reprezentanci

całego narodu”, oznaczało, że nie wiązały ich sejmikowe instrukcje, a podjęte decyzje nie mogły być „odnoszone” do uznania przez „braci”. Sejm sprawował kontrolę nad centralnymi organami władzy wykonawczej. Zapowiedziane w tym artykule przyszłe „Prawo o sejmach” miało nie tylko określić zasady procedowania parlamentu, ale także liczebność izby poselskiej i senatu oraz sposób wyłaniania tego ostatniego, czyli zakres królewskiej prerogatywy nominacji na godności senatorskie (biskupów, wojewodów i kasztelanów). Była to ważna luka do wypełnienia. W artykule następnym przewidziano dla sejmu także władzę „wybierania urzędników do magistratur”, a więc wyłaniania składu ministerstw.

Artykuł VII – Król, władza wykonawcza – zawierał wstęp, w którym przyznawano, że niedocenienie wagi władzy wykonawczej „nieszczęściami napełniło Polskę”. Król jako zwierzchnik tej władzy wyznaczał członków Straży czyli rządu, złożonego z ministrów: policji, wojny, skarbu, dwóch kanclerzy, jednego do spraw wewnętrznych, drugiego do zagranicznych, wreszcie prymasa jako szefa Komisji Edukacji Narodowej. Straż obradowała pod kierownictwem monarchy; wysłuchiwał on rad jej członków, ale podejmował decyzje od nich niezależne. Decyzje te były wiążące dla ministerstw, które podlegały Straży. Były to: Komisja Policji, Komisja Wojskowa, Komisja Skarbowa, Komisja Edukacji Narodowej. Zwraca uwagę brak ministerstwa spraw zagranicznych – ewidentnie polityka zagraniczna stanowiła domenę monarchy. Wynegocjowane przez króla traktaty międzynarodowe musiały zostać ratyfikowane przez sejm. Decydujący głos króla w Straży oraz wiążący charakter jej rozkazów dla ministerstw stanowiły najważniejsze odejście od republikanizmu *Projekt do Formy Rządu*, w którym Straż miała spełniać jedynie rolę „dozorczą”, to znaczy zwracać sejmowi uwagę na potrzebne rozwiązania. Z kolei reliktem dawnej nieufności wobec monarchy pozostało włączenie do Straży marszałka sejmu; miał on czuwać nad tym, co się w rządzie działo i w razie potrzeby – gdyby nie chciał uczynić tego monarcha – zwołać sejm gotowy.

Tron polski Ustawa Rządowa czyniła dziedzicznym. Konstytucja przewidywała, że po śmierci Stanisława Augusta władzę obejmie Elektor Saski (z dynastii Wettinów), następnie zaś jego najstarszy syn. Fryderyk August nie miał jednak syna. Na wypadek, gdyby ta sytuacja się utrzymała (co wydawało się wręcz oczywiste), córkę Elektora Saskiego, Marię Augustę Nepomucenę, konstytucja uznawała za polską infantkę, przewidując, że nową dynastię założy jej przyszły mąż.

Oznaczało to, że kwestia dynastii postawała otwartą. Ignacy Potocki chciał, by rozpoczął ją jeden z synów Fryderyka Wilhelma II, Stanisław August liczył, że saską elektorównę poślubi któryś z jego bratanków. Zarówno dochody monarchy, jak pacta

conventa, a więc szczególne zobowiązania króla, miały zostać ustalone później – niewątpliwie dlatego, by nie wiązać sobie rąk w negocjacjach z przyszłym dynastą.

Z pozostałych rozdziałów konstytucji trzeba zwrócić uwagę na artykuł XI – *Siła zbrojna narodowa* – przewidujący, że „wszyscy – obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko [to] -- wyciągnięta siła obronna -- z ogólnej siły narodu”. Tekst *Ustawy Rządowej* potwierdzał więc traktowanie jako członków narodu także chłopów, w których równie jak w szlachcie upatrywano obrońców narodu. Było to w polskiej rzeczywistości XVIII-wiecznej ujęcie nowatorskie.

Największym nowatorstwem okazała się jednak realna władza króla. Większość prerogatyw monarchy wskazano już wyżej. Tu dodać trzeba, że przysługiwało mu ponadto najwyższe dowództwo nad armią w razie wojny. Sporna pozostawała natomiast prerogatywa nominacyjna króla, tj. mianowanie urzędników, w tym także wyższych, którzy wchodzili w skład senatu, oraz oficerów. Uchwalone 12 maja 1791 r. *Prawo o sejmach* pozbawiało przyszłego monarchę prerogatywy nominacyjnej wobec wojewodów i kasztelanów, ale Stanisławowi Augustowi pozostawiono ją dożywotnio. Nie wdając się w zgadywanie, czy podobny warunek byłby w stanie wytargować przyszły mąż Marii Augusty Nepomuceny, trzeba stwierdzić, że Konstytucja 3 Maja dawała Stanisławowi Augustowi nie tylko realną władzę wykonawczą, ale ponadto duży wpływ na ustawodawstwo. W senacie jego zdanie rozstrzygało w wypadku równości głosów, istotną rolę odgrywał też przysługujący monarsze zakres inicjatywy ustawodawczej. Król miał jej pierwszeństwo w odniesieniu do wszelkich projektów dotyczących bieżących potrzeb państwa.

Ustrój z silną, niemalowaną władzą królewską określano w XVIII mianem monarchizmu. Monarchizm polski w 1791 r. miał wyraźny fundament i wyraźne granice w regulacjach *Ustawy Rządowej*. Dlatego ustrój Rzeczypospolitej pomajowej można uznać za monarchizm kontytucyjny.

Ustawa Rządowa 3 Maja szereg spraw istotnych pomijała. Dotyczyło to kwestii jeszcze nie w pełni między przywódcami sejmowymi uzgodnionych, a także spraw drażliwych, które wolano odłożyć (np. stosunków między Koroną i Litwą). Toteż tygodnie i miesiące po przyjęciu konstytucji upływały sejmowi na dalszej aktywnej działalności ustawodawczej. Zapleczem politycznym reformatorów stało się powstałe niebawem po uchwaleniu *Ustawy Rządowej* Zgromadzenie Przyjaciół Konstytucji (czerpiące wzory z francuskich „klubów”) - ośrodek kształtujący opinię publiczną, a przede wszystkim przygotowujący rozwiązania ustawowe. Jego duszą był Kołłątaj i skupieni wokół niego ludzie. Planowano m. in. uzupełnienie konstytucji o część „ekonomiczną”, polepszającą los

włościan, „moralną”, dotyczącą systemu oświaty i wychowania, a także ustawodawstwo włączające do współzycia politycznego Żydów. Były to sprawy trudne: zmiana sytuacji chłopów uderzać musiała w szlachtę, stanowiącą główne zaplecze sejmu, polepszenie pozycji Żydów – w mieszczan, dla których miejska ludność „starozakonna” stanowiła konkurencję. Gra sprzecznych interesów tłumaczy, dlaczego reformatorzy działali w wielu kwestiach mało efektywnie.

Mimo że pewnych problemów nie udało się rozwiązać, przyjęcie Konstytucji 3 Maja odbiło się żywym echem nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Ustawa Rządowa przyczyniła się do podniesienia prestiżu Rzeczypospolitej w oświeceniowej Europie, stanowiąc dowód, że potrafiliśmy pokonać „zadawnione rządu naszego wady”, przede wszystkim słabość władzy królewskiej i niesprawnie działający sejm. Rokowało to powrót państwa polskiego do należnej mu pozycji na arenie międzynarodowej.

VIII. Epilog.

I właśnie dlatego z efektami działań Sejmu Czteroletniego nie mogła się pogodzić Rosja, która nie zrezygnowała z hegemonii nad Rzeczpospolitą. Podejrzewano, że do rozprawy z Polską zechce ona wykorzystać tych, którzy sejm opuścili. Ich punkt zbiorczy stanowił Wiedeń, gdzie na długi czas zatrzymał się Szczęsny Potocki, a gdzie zjechał także Rzewuski. Wiedziano, że kierowali oni postępowaniem swych klientów w sejmie i pozostawali w kontakcie z wciąż w nim przebywającym Branickim. Poczynania sejmu, mające skłonić emigrantów do uznania pomajowej rzeczywistości, okazały się daremne. Gdy Katarzyna II, finalizując wojnę z Turcją, dała im znak, że gotowa jest rozpocząć przygotowania do rozprawy ze zbuntowaną Warszawą, Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski natychmiast podążyli do kwatery Potiomkina w Jassach, którą wskazała im imperatorowa; rychło dołączył tam też Branicki. Rosyjską ofertę wsparcia rosyjskiej interwencji zbrojnej w Rzeczypospolitej w zamian za szansę rozbioru z miejsca też przyjął Fryderyk Wilhelm II. Jak przewidywał Stanisław August, w chwili próby pruski sojusznik dopuścił się zdrady.

Choć Ustawa Rządowa została przyjęta w sposób „rewolucyjny”, a więc z naruszeniem pewnych formalnych procedur, choć wyżej podkreślałam, jak wielki rozdział istniał między wciąż konserwatywną prowincją a szybko dojrzewającą Warszawą, konstytucja została ostatecznie zaaprobowana, a więc zalegalizowana jak najbardziej formalnie przez całą Rzeczpospolitą. Stało się to na sejmikach zwołanych na 14 lutego 1792

r., które przekształciły się w referendum konstytucyjne. Wypadło ono zwycięsko dla obozu konstytucyjnego – sejmiki aprobowaly Ustawę Rządową i dziękowały za nią monarsze i sejmowi. Często spotykane twierdzenie, że konstytucja została przyjęta przez zamachu stanu, wymaga więc dodania, że zamach ów został ex post zalegalizowany przez polskie społeczeństwo, darzące sejm ogromnym zaufaniem. Dopowiedzenie to jest tym ważniejsze, że „rewolucyjność” i rzekomą nielegalność Ustawy Rządowej 3 Maja akcentowała rosyjska propaganda, rozpoczynając w połowie maja 1792 r. wojnę z Rzeczpospolitą i jej porządkiem prawnym ustanowionym przez Sejm Czteroletni. Wojny tej, zakończonej II rozbiorem, nie mieliśmy szans wygrać. Klęskę przypieczętował II rozbiór Polski w 1793 r., stanowiący oczywisty wstęp do całkowitej likwidacji państwa w roku 1795.

Czy zatem warto było rzucać mocarstwom ościennym rękawicę i przyjmować Konstytucję, która uosabiała polskie dążenie do suwerenności?

Odpowiedź na to pytanie sformułujemy nie wprost.

Działalność reformatorska Sejmu Wielkiego z Konstytucją 3 Maja na czele bez wątpienia rozstrzygnęła o tym, że w Petersburgu zapadł na Polskę rozbiorowy wyrok. W Petersburgu, bo chociaż Berlin był odrodzeniu Rzeczypospolitej równie wrogi, Prusy nie były na tyle silne, by o losach polskiego państwa decydować. Do rozbiorowej spółki ochoczo dołączył Wiedeń. Spóźnił się wprowadzić w 1793 r., ale powetował to sobie po dwóch latach.

Gdyby Polska nie podjęła w latach 1788-1792 próby odrodzenia, być może przetrwalibyśmy jako państwo i wojnę wschodnią, i rewolucję francuską. Ale gwarancji tego przetrwania nie było, podstawową przyczynę pierwszego rozbioru – przypomnijmy – stanowił konflikt między mocarstwami, które pogodziły się kosztem neutralnej wobec owego konfliktu Rzeczypospolitej. Taki sam scenariusz pacyfikacji, czy raczej – opłacenia przez Rosję kosztów interwencji Austrii i Prus przeciwko rewolucji francuskiej – mógł mieć miejsce w latach 90-tych XVIII w. Innymi słowy: gdybyśmy się przeciw Rosji w 1788 r. nie zbuntowali, może przetrwalibyśmy do czasów Napoleona. Równie możliwe jest jednak, że słaba Polska znów padłaby ofiarą rozrachunków między mocarstwami i zapłaciła rozbiorem.

Jeśli byśmy przetrwali, to być może w Europie napoleońskiej zyskalibyśmy coś więcej, niż namiastkę własnego państwa w postaci Księstwa Warszawskiego.

Jeśli jednak, tak jak w roku 1772, wyrównano by rachunki między mocarstwami kosztem Polski, bo jej słabość to umożliwiała, to Rzeczpospolita upadłaby jako państwo, które przez cały wiek XVIII nie potrafiło podnieść się z upadku, państwo, którego obywatele nie zdobyli się na jego ratowanie, państwo, stanowiące przedmiot lekceważnia Europy. Podjęcie walki o odrodzenie Rzeczypospolitej i nadanie jej kształtu ustrojowego, który

zapewniał sprawne funkcjonowanie, nie tylko podniosło prestiż Polski w oczach Europy. Przede wszystkim odrodziło samych Polaków. Przekonali się oni, że są w stanie odbudować struktury Rzeczypospolitej, że potrafią ją zmodernizować, dostrzegli, że polska spuścizna ustrojowa, która dostarczyła tworzywa dla tego odrodzenia, zawierała wiele elementów wartościowych.

Dzięki działalności Sejmu Wielkiego Polacy odzyskali wiarę w samych siebie jako naród i szacunek dla swego politycznego dziedzictwa. Te uczucia okazały się na lata niewoli kapitałem bezcennym, rozstrzygającym o woli walki o restytucję utraconego państwa.